**FOR LOVERS AND FIGHTERS / DLA KOCHAJĄCYCH I WALCZĄCYCH**

**dean spade**

W ciągu ostatnich pięciu lat coraz więcej osób w moim otoczeniu zaczęło praktykować poliamorię i dużo o niej dyskutować. Osoby queer i trans w społecznościach, do których przynależę, zaczęły spędzać coraz więcej czasu wspólnie dyskutując te idee i analizując je. Wiele osób nadal powtarza powszechne przekonanie - „to nie będzie działać”. Jednak wiele z nas żyje z tożsamościami i praktykami, co do których całe nasze życie mówiono nam, że nie mają prawa działać i widzę wiele osób konsekwentnie opierających się „zdrowemu rozsądkowi” monogamii, tak jak opieramy się dziedziczonym, zdroworozsądkowym poglądom dotyczącym rasy, klasy, płci i seksualności w naszej kulturze.

Jest dla mnie ewidentnym fakt, że podważanie normy monogamii, pytanie o jej limity i ograniczenia wpisuje się w queerową, feministyczną, antykapitalistyczną i antyopresyjną politykę, na której skupia się większość moich osobistych i politycznych działań. Kiedy o tym myślę, często zaczynam od feminizmu, z którego wyrosło wiele moich pierwszych politycznych wątpliwości w okresie nastoletnim. Myślenie o anty-romantycznej propagandzie ruchu feministycznego lat 70tych zawsze dodaje mi otuchy. Widziałaś kiedyś coś z tego? Jedną z rzeczy, która pojawia mi się przed oczami jest zdjęcie mężczyzny i kobiety trzymających się za ręce i przechadzających się po parku w piękny, jesienny dzień. Obydwoje mają rozgniecione na twarzach ciastka, a pod spodem widnieje tekst, mówiący coś o niszczeniu romantycznego mitu. Sam[[1]](#footnote-1) mam w sobie kilka bardzo mocnych i zarazem elastycznych romantycznych kości, ale zawsze zachwycała mnie ta anty-romantyczna polityka (szczególnie w świetle ostatnich roszczeń, wysuwanych przez zwolenników małżeństw osób tej samej płci - roszczeń co do reprodukowania struktur heteronormatywnej rodziny, tradycyjnej symboliki i ceremonii heteroseksualnej „miłości”).

Odkrycie, że istnieją feministki prowadzące kampanię krytyki mitu romantyzmu[[2]](#footnote-2) było dla mnie ulgą. Zobaczyłem, jak mit heteromonogamicznego romansu przyczynia się do spierdolenia sytuacji kobiet. Stwarza on przecież kulturową zachętę do tego, by wikłać się w małżeńskie układy majątkowe i umiejscawia kobiety w pozycji poddańczej w romantycznej diadzie. Definiuje też wartość kobiety poprzez jej zdolność do znalezienia i utrzymania romansu, a także robi kobietom pranie mózgu, zachęcając je do tego, aby spędzały cały swój czas starając się dopasować do tej normy. Żeby dążyły do zmienienia swojego ciała, zachowań i aktywności tak, aby spełnić wymaganie bycia atrakcyjnymi (dla mężczyzn).

Mit romantyzmu uważam za niszczący na poziomie osobistym – w tym, jak kreuje nierealistyczne oczekiwania dotyczące nas samych i innych, oraz powoduje, że bezustannie doświadczamy poczucia niepewności. Jest też niszczący politycznie - odciąga naszą uwagę od oporu i dzieli nas (szczególnie na podstawie pojebanych, samospełniających się przepowiedni o tym, jak to kobiety ze sobą konkurują). Zwyczajowe metafory skupiają się wokół heteroseksualnego romansu, ale niestety dużo z tego przenosi się także do społeczności queerowych i otacza nasze podejście do seksu, miłości i romantyczności w różnym stopniu. Ważne jest dla mnie, by umieć krytykować mit romantyczności mając na uwadze to, jak niszczący jest on dla nas w naszym prywatnym życiu i jak napędza społeczne konstrukty, które - kodyfikowane w prawie - podporządkowują kobiety i czynią je własnością mężczyzn.

Myślę o tym także z perspektywy kapitalizmu, w tym znaczeniu, że kapitalizm zawsze popycha nas do dążenia do perfekcji, kreując idee dotyczące słusznego sposobu bycia mężczyzną, kobietą, matką, kochanką… Ludzie nie są w stanie tym normom sprostać. Celem jest to, abyśmy nieustannie dążyły do ideału i kupowały rzeczy, aby zapełnić tą ogromną otchłań niepewności, w jakiej żyjemy. Nigdy nie możesz być zbyt bogaty albo zbyt chuda[[3]](#footnote-3) (zachłanność), ani wystarczająco bogata lub wystarczająco chudy (niepewność). Kapitalizm jest fundamentalnie osadzony w poczuciu niedostatku i utrzymuje nas w przekonaniu, że nigdy nie będziemy nasycone, dlatego powinnyśmy skupić się na chciwym gromadzeniu dóbr i ukrywaniu ich niczym skarbu. Rzeczywiście, mit romantyczny jest oparty na idei niedostatku: „Istnieje tylko jedna jedyna osoba dla ciebie!” „Musisz znaleźć kogoś, kogo poślubisz zanim staniesz się zbyt stara!”. Zasada wyłączności seksualnej jest także oparta na niedostatku: każda osoba ma określoną ilość uwagi, atrakcyjności, miłości, zainteresowania i jeśli którekolwiek z powyższych zostaje poświęcone komuś poza partnerem, ten partner przegrywa. Zastanawiające jest to, że nie stosujemy tej zasady do innych relacji – nie zakładamy, że posiadanie dwójki dzieci oznacza kochanie pierwszego mniej lub wcale, czy że posiadanie więcej niż jednej przyjaciółki oznacza bycie złą lub fałszywą. Stosujemy to konkretne rozumienie niedostatku w odniesieniu do miłości i romansu i większość z nas internalizuje to poczucie bardzo głęboko.

Często analizuję to, jak wiele ze znanych mi, wspaniałych osób pokazuje swoją najgorszą stronę w relacjach z osoba, z którą się spotyka. Przesadne wymagania, dominacja, zawłaszczanie drugiej osoby, zazdrość, złośliwość, lekceważenie, uzależnienie… Zauważyłem to także u siebie. Jest w tym pewien sens. Tak wiele niepewności wiąże się z mitem romantyczności i kulturą wstydu, w których uczeni jesteśmy seksualności, że istotnie możemy stawać się potworami w tego typu relacjach. Zauważam też, że niektórzy traktują priorytetowo relacje romantyczne, porzucając i zaniedbując swoich przyjaciół. Kładą całe swoje emocjonalne życie na jedną kartę i stwarzają w związku z tym niezdrową dynamikę w relacji z osobą, z którą się spotykają. Ta relacja staje się jedyną, najważniejszą i jednocześnie tą, w której dochodzi do głosu nasze najbardziej niepewne JA.

Jednym z celów mojego myślenia o tym, jak przedefiniować sposób, w jaki postrzegamy relacje, jest próba traktowania ludzi, z którymi się spotykam tak, jak traktuję moich przyjaciół. Staram się podchodzić do tych relacji z szacunkiem i ciągłą refleksją, mieć swoje granice i rozsądne oczekiwania. Ale też chcę starać się traktować moich przyjaciół bardziej jak osoby, z którymi jestem w relacji miłosnej - dawać im specjalny rodzaj uwagi, szanować moje zobowiązania wobec nich, być stale zainteresowanym, myśleć o naszej wspólnej przyszłości. W społecznościach queerowych budowanie głębokich przyjacielskich relacji to naprawdę ważna sprawa, często wynikająca z faktu, że wiele z nas nie ma oparcia ze strony biologicznej rodziny. Interesuje nas opór wobec heteronormatywnych struktur rodzinnych, w których oczekuje się od ludzi, że będą tworzyć dwuosobowe związki, brać ślub, mieć dzieci i zaspokajać wszystkie swoje potrzeby w ramach tej właśnie struktury. Wiele z nas postrzega to jako coś złego. Tak również postrzegamy nowe technologie postindustrialnego, późnego kapitalizmu, które izolują ludzi od społeczności i uczą ich myślenia w kategoriach indywidualności. Wszystko po to, byśmy doceniali raczej nuklearną rodzinę, nie zaś rozbudowane społeczności. W ten sposób kwestionowanie rozróżniania statusów relacji przyjacielskich i romantycznych i towarzyszących im norm zachowania, próba traktowania tych relacji jako równorzędnych, wspiera naszą pracę w kreowaniu rodzin z wyboru i pomaga opierać się unicestwieniu wspólnotowości.

Jak wspomniałem w ostatnich latach poliamoria staje się ważnym tematem dyskusji i analiz w społecznościach queerowych. Praktykowanie poliamorii to kolejny obszar oporu w społecznościach łamiących normy genderowe. W procesie rozluźniania naszych powiązań z binarnością genderową zaczynamy bardziej eksperymentalnie podchodzić do zagadnień płci i orientacji seksualnej. Tak więc gdy osoba, która dotychczas widziała się w pewnej określonej roli, np. butch lesba, zaczyna w pewnym momencie kwestionować te genderowe powiązania, zaczyna oddzielać biologię od gender, myśli o płci w sposób bardziej płynny, może odkryć zainteresowanie eksperymentami seksualnymi także z osobami innej płci, czy o innym genderze. Poznałem wiele osób, które przekształciły swoją lesbijską tożsamość w tożsamość transchłopaka, lub swoją trans-cis-heteromęską osobowość w osobowość chcącą eksperymentować z tożsamością pedała, chcącą pieprzyć inne transosoby lub cismężczyzn. Częścią tego procesu jest poznawanie nowych możliwości swojego ciała. Queerowy sex może w tym sensie być strategią oporu wobec genderowych i tożsamościowych klatek, bo nagle okazuje się, że możesz decydować o tym, jak widzisz swoje ciało, co z nim robisz, jak je odczuwasz i co to dla ciebie oznacza. Oczywiście nie musi być to regułą dla wszystkich trans osób, ale zauważyłem, że często tak się dzieje.

Dla osób żyjących na pograniczu tradycyjnych płci, bycie osobą postrzeganą przez otoczenie raz jak chłopak, raz jak dziewczyna i odkrywanie tego, jak subiektywne jest przypisywanie płci i jak płynna bywa przynależność do płci, może generować poczucie niezależności i przyjemności, oraz pociąg do eksperymentowania. Oto nagle przekonanie, że wszyscy ludzie są całe swoje życie mężczyznami albo kobietami, że jest to naturalne i że mamy to w genach odchodzi w momencie, gdy część osób postrzega mnie jako mężczyznę, część zaś jako kobietę. Status płciowy rozpada się na kawałki – włosy, klatka piersiowa, ubranie, sposób chodzenia, głos, gesty, etc. Dzieje się tak nawet w przypadku osób transpłciowych, które z własnej woli dochodzą do stabilnej tożsamości męskiej albo kobiecej, która odpowiada tradycyjnym normom płciowym. Wiele z nich ma silnie zaburzony obraz stabilności płciowej w związku z doświadczeniem zmiany płci i postrzeganiem świata z nowej perspektywy. Inne osoby, w tym ja sam, kontynuują zajmowanie pozycji, która podważa tradycyjne oczekiwania wobec obydwu płci. Są z związku z tym odbierane z wielu przyczyn na wiele różnych sposobów i nieustannie doświadczają niestabilności płci, o czym mogłyby opowiedzieć wiele, zarówno zabawnych jak i przerażających historii.

Dla niektórych osób seks jest aktywnością, podczas której role płciowe ulegają potwierdzeniu. Fakt, że osoba, z którą masz seks, postrzega cię i traktuje cię zgodnie z rolą genderową, z jaką ty się identyfikujesz - może być wspaniałym i afirmującym doświadczeniem. Gdy robiłem pierwsze kroki autując się jako transosoba, było dla mnie bardzo ważne, żeby eksplorować swój gender poprzez aktywność seksualną z osobami, które chciały pograć w genderową grę i które były gotowe postrzegać mnie z szacunkiem dla tego, w jaki sposób sam siebie definiuję.

Dla osób, które eksperymentują z genderem, pragnienie różnego seksu, z różnymi osobami może być bardzo istotnym elementem tego procesu.

W społecznościach, do których należę, zaowocowało to wieloma ciekawymi dyskusjami. Dla par, w których jedna osoba zaczyna identyfikować się jako trans może to oznaczać, że osoby z pary mogą postrzegać swoją orientację seksualną jako niekoniecznie zależną od gender drugiej osoby. Na przykład: związek w którym ciskobieta identyfikuje się jako lesbijka, a jej trans chłopak jako pedał. Dla niektórych par oznacza to nieraz, że czynią swoje relacje otwartymi, żeby każda z osób mogła eksperymentować i poszukiwać doświadczeń, jakich potrzebuje i pragnie. Takie otwarcie umożliwia im jednocześnie nadal bycie razem w sposób dla nich dobrze funkcjonujący, w sposób, który obie kochają.

Dla innych osób, które nie mają tzw. *primary partner*, czyli niehierarchizują swoich relacji – pozwala to na wchodzenie w seksualne relacje w sposób swobodny i nienormatywny ze wszystkimi osobami, które im się podobają. Nie mają obawy, że zostaną osądzone, oskarżone o kłamstwa i manipulacje. To może mieć szczególne znaczenie dla osób socjalizowanych jako kobiety. Jesteśmy wychowane w przekonaniu, że poszukiwanie seksualnej przyjemności jest czymś złym, grzesznym, że to nie jest dla nas. Bo poszukiwanie przyjemność oznacza bycie zdzirą. Wmawia się nam, że powinnyśmy być mniej ‘seksualne’ niż mężczyźni, a seks to usługa, którą zapewniasz mężowi, żeby okazać mu oddanie i utrzymać rodzinną strukturę. Idąc dalej – poszukiwanie seksualnej przyjemności, posiadanie kontroli nad swoją seksualnością jest czymś bardzo radykalnym w naszej pełnej wstydu kulturze. W szczególności tracą na tym osoby wychowane jako kobiety, którym wmawiano i wmawia się, że powinny być sexy dla innych, a ich seksualność służy do konsumpcji przez innych i nie powinny poszukiwać przyjemności na własna rękę. Radykalne, sex-pozytywne feministki przecierały ścieżki w tej dziedzinie w latach 80. XX wieku i ja osobiście słyszę echa tego zjawiska w społecznościach, których jestem częścią, a których członkowie i członkinie pragną eksperymentować ze swoimi pragnieniami.

Kwestia eksperymentowania z różnymi rodzajami zainteresowania, potwierdzenie i afirmacja, które pochodzą z kontaktów cielesnych dodatkowo łączą się z naszym postrzeganiem zagadnienia identyfikacji i tożsamości.

Gówniana kultura liberalna wmawia nam, że nie należy zwracać uwagi na różnice między ludźmi. Do tego żałosny mit romantyzmu niesie komunikat, że miłość jest ślepa. Dla osób, które mają radykalne przekonania ideologiczne i które są świadome tego, że tożsamość jest nośnikiem przywileju i opresji jasne jest, że miłość, sex i kultura nie są ślepe na różnice. Wprost przeciwnie – różnica gra istotną rolę w kwestii seksu i struktury rodziny. Jasne jest też to, że doświadczanie i przeżywanie tożsamości, przez pryzmat których jesteśmy postrzegani, jest bardzo istotne, a przebywanie wśród osób, które mają podobne doświadczenia i podobne poglądy może dodawać siły i uzdrawiać. Dlatego wiele z nas może mieć potrzebę eksperymentowania także w ten właśnie sposób. Np. możemy być w satysfakcjonującej relacji, lecz jednocześnie mamy potrzebę eksperymentowania poza tą relacją. Może to oznaczać potrzebę poznawania osób, które dzielą z nami pewne cechy, takie jak na przykład rasa, język, wiek, klasa, pochodzenie, trans tożsamość, rodzaj sprawności fizycznej[[4]](#footnote-4). Dzięki naszym radykalnym przekonaniom nie musimy udawać, że te kwestie nie mają znaczenia. Możemy doświadczać tych koneksji z innymi osobami, tych połączeń, które bazują na dzielonych tożsamościach, lub na ich zupełnej odmienności. Jeśli kochamy swoje partnerki i przyjaciół, jeśli chcemy, aby się rozwijały i doświadczali tego, co dla nich rozwijające, afirmujące - to ma sens. Seksualna wyłączność ten osobisty rozwój hamuje.

Dużo z rzeczy, o których tutaj piszę sprowadza się do zasadniczej kwestii: co oznacza dla nas kochać druga osobę? Czy oznacza to posiadanie tej osoby, znajdowanie w niej poczucia bezpieczeństwa, oparcia, założenie, że ma ona spełniać wszystkie nasze potrzeby? Czy jest to możliwość traktowania ej osoby w dowolny, wygodny dla nas sposób i przeświadczenie, że będzie ciągle przy nas? Mam nadzieję, że nie.

Miłość - czy to romantyczna, rodzinna, przyjacielska, platoniczna, między osobami z jednej wspólnoty – to według mnie szczere pragnienie, że dana osoba ma wszystko, czego potrzebuje do rozwoju i spełnienia, jakiego szuka.

Jako osobie odczuwającej zazdrość zależy mi na tym, żeby budować miłość i zaufanie z osobami, które nie dążą do seksualnej wyłączności. Część mojej zazdrości - zinternalizowanej zapewne poprzez przekaz kulturowy sportretowany w popularnych serialach, w których seks poza relacją oznacza zrujnowanie zaufania i złamane serce – zasadza się na niekwestionowanym fakcie, że pragnienie zwykle „wykracza poza naczynie”. Wiemy to wszyscy - nie ważne jak mocno kochamy, adorujemy, pragniemy, czujemy się seksi dla osoby, z którą jesteśmy w relacji – i tak doświadczamy pożądania poza tą diadą. A mit romansu (z hasłem: gdzieś tam istnieje jedna osoba dla ciebie – odnajdź, pokochaj, kupuj wspólnie rzeczy i będziesz szczęśliwa na zawsze!), którym jesteśmy przesiąknięci od narodzin po śmierć, czyni tę wiedzę przeraźliwie groźną.

Niezmiernie istotnym jest dla mnie przyznanie, że zainteresowanie, zaangażowanie, dbanie o dobro drugiej osoby nie zakłada koniecznie uśmiercania pragnienia seksualnego tej osoby względem innych osób. Interesuje mnie budowanie relacji opartej na głębokim i bardziej rzeczywistym pojęciu zaufania. Miłość wówczas przestaje być definiowana poprzez seksualną wyłączność, lecz przez rzeczywisty szacunek, zaangażowanie, troskę, działanie ze szczerymi, życzliwymi intencjami, odpowiedzialnością za własne czyny i pragnienie wzajemnego rozwoju.

Mimo całego pozytywnego przekazu, jaki wyraziłem w tym tekście, mam też jednak poważne obawy co do „mody” na poliamorię wśród moich przyjaciół. Czasami odnoszę wrażenie, że staje się to nową seksualną normą i powodem do oceniania innych, a także do stosowania przymusu. W niektórych znanych mi grupach poliamoria stała się wręcz jedyną drogą do bycia osobą radykalną seksualnie. Osoby żyjące w monogamicznych relacjach, lub po prostu osoby niezainteresowane poliamorią są oceniane. Często zauważam istnienie polinormy, która sprawia, że osoby bardzo ostro same siebie osądzają w momencie, gdy pojawia się u nich uczucie zazdrości. W naszej kulturze posiadanie uczuć, a szczególnie przyznawanie się do nich, jest mało poważane. Zachęca się nas za to do bycia osobami wyalienowanymi od samych siebie, od innych, do leczenia się ze „złych” uczuć za pomocą leków, psychoterapii. Przekonuje się nas, że istnieje pełne i niczym niezmącone uczucie szczęścia. „Nie jesteś perfekcyjnie szczęśliwa, posiadasz wady? To oznaka osobistej porażki lub efekt braku równowagi w chemicznych przemianach w organizmie!”. Tłumimy swoje uczucia. Wiele moich znajomych, zwłaszcza osoby wychowane do bycia kobietami w tej kulturze, której nie zawaham się nazwać kulturą gwałtu, lub te, które doświadczyły seksualnej przemocy, mają ogromne problemy z rozpoznaniem, co jest dla nich okej jeśli chodzi o sex – czego chcą, a co jest przekroczeniem granic. Z pewnością nie potrzebujemy kolejnych dyrektyw, polidyrektyw, które wskazywałyby nam, które z naszych odczuć dotyczących seksu czy poczucia bezpieczeństwa są dobre, a które złe, które możemy doświadczać, a do których doświadczania i nazywania nie mamy prawa.

Jestem zaniepokojony, gdy obserwuję dynamikę, z jaką osoby kreują nową polinormę, a następnie nienawidzą siebie samych, jeśli nie potrafią tej normie sprostać. Gdy nie są perfekcyjne w radzeniu sobie z zazdrością, w nieodczuwaniu zagrożenia, gdy nie są totalnie uradowane w każdej nowej sytuacji, której doświadczają w relacji poliamorycznej. Pamiętam to uczucie - frustrację z powodu sytuacji, kiedy mój intelekt potrafi coś ogarnąć, a emocje mimo wszystko pozostają negatywne. Z czasem stało się to dla mnie kolejnym nieosiągalnym ideałem, którym zacząłem się torturować. Byłem do tego stopnia zakłopotany, że obawiałem się zakomunikować swoim bliskim osobom, jak okropnie się czuję z tym, że pokonuje mnie zazdrość. Coraz bardziej oddalałem się od bliskich mi osób, partnerów, starałem się ukrywać te wstydliwe, przytłaczające mnie uczucia.

Ukrywanie swoich emocji i torturowanie się nimi – to mi nie wygląda na tę radykalną i rewolucyjną praktykę, z której chciałem uczynić część swojego życia. W istocie – wydaje mi się to niepokojąco podobne do wszystkich traum dojrzewania w kapitalistycznym systemie: alienacji od siebie samego i innych, ciągłego poczucia zagrożenia, braku zaufania, strachu, nienawiści do samego siebie, poczucia „nienadawania” się. Nie znam jednak rozwiązania tego problemu. Nie wiem jak zaradzić temu, że polinorma staje się w pewnym momencie bardzo podobna do innych szkodliwych norm. Mam jedynie nadzieję – dla siebie samego i innych, i wciąż mnóstwo pytań.

Ciągle o tym myślę - jak to możliwe, że na poziomie racjonalnym zdaję sobie sprawę z nieadekwatności mitu romantyczności w stosunku do otaczającej rzeczywistości, z drugiej zaś strony czuję jak silnie jest on zakorzeniony w moich emocjach. Jak pogodzić, zbalansować to, co intelektualnie wyznaję, z tymi głęboko wdrukowanymi, emocjonalnymi obyczajami i wymaganiami? Wydaje się, że najlepszy sposób to po prostu iść naprzód, tak jak w przypadku wszystkich innych kwestii politycznych, w które się angażuję, powoli i ostrożnie, w oparciu o jasne zasady, z otwartością na popełnianie błędów. Trudność w życiu w otwartych relacjach, we wcielaniu poliamorii w praktykę nie powinna być powodem to niepodejmowania prób. Jednocześnie jednak trudność ta nie powinna być powodem do tworzenia kolejnych, wyczerpujących, niemożliwych do zrealizowania i wyniszczających norm. Norm, za których niespełnienie czeka na nas kara – zarówno w naszych społecznościach jak i w naszych umysłach. Ciągle mamy do czynienia z trudnymi, nierealnymi projektami. Walczymy ze zinternalizowaną opresją, decydujemy się żyć zgodnie z wizjami, które nasze rodziny często określają jako „niemożliwe do zrealizowania”, „utopijne”, „idealistyczne”, czy nawet niebezpieczne! A jednak czerpiemy radość i energię z nieustannego, kreatywnego pokonywania narzuconych nam przez dominującą kulturę i system polityczny granic i limitów. Obcych i zewnętrznych, lecz jednocześnie tak głęboko tkwiących w nas samych, w naszych umysłach.

Jeśli chodzi o moje osobiste doświadczenie kilku ostatnich lat to zdałem sobie sprawę, że jest to proces bardzo powolny. Niejednokrotnie podczas zanurzania się w poliamorię z kolejnymi partnerami czułem się strasznie i kończyło się to brakiem zdolności do utrzymania tych relacji. Wynikało to z tego, że okropnie się czułem w związku ze swoją zazdrością. Wprost nienawidzę uczucia funkcjonowania zgodnie z tzw. „podwójnym standardem”, oraz uczucia bycia potworem.

Dlatego aktualnie ciągle staram się odkrywać sposoby na to, jak funkcjonować w relacji nieopartej na seksualnej wyłączności. Zastanawiam się, co robić, żeby była to relacja komfortowa i bym mógł swobodnie komunikować, co dla mnie działa, a co nie; co się ze mną dzieje, weryfikować, czy jestem w miejscu, w którym chcę być. To niełatwa sprawa i jej rozwiązanie pozostaje dla mnie tajemnicą.

Czasami, gdy jadę metrem patrzę na inne osoby i staram się sobie wyobrazić jak widzi je ktoś kto jest w nich totalnie zakochany. Sądzę, że każda osoba ma kogoś, kto patrzy na nią w ten właśnie sposób: kochankę, partnera, rodzica, przyjaciółkę, nie zależnie czy są tego świadome czy nie. To fascynujące uczucie, tak postrzegać kogoś, kto mi się nie podoba, kim nie jestem zauroczony i zafascynowany i wyobrażać sobie, że ktoś inny patrzy na tę osobę wprost ją pożerając, uwielbiając każdą jej część, jej wizerunek, charakter, kto jest przyczepiony niewidzialnymi strunami do każdej części ciała tej osoby. Uważam tę rozrywkę za metodę uczenia się, jak pielęgnować i kultywować współczucie. Czuję się dobrze myśląc o tych osobach w ten sposób, doceniając je, używając do tego tej części mojego umysłu, tradycyjnie „niby zarezerwowanej” jedynie dla kilku osób w moim życiu. Sądzę, że to coś przeciwnego do tego, czego nas uczy kultura normatywna. Preferujemy wybierać sobie poszczególne osoby i skupiać się na ich wadach. Kultywowanie uczuć miłości i współczucia w stosunku do przypadkowych osób, nawet w stosunku do osób, których nie lubię, czyni mnie bardziej skorym do wybaczania sobie i osobom, które kocham, do doceniania siebie i bliskich. Poza tym to na prawdę miła rozrywka.

Nie mam recepty na udane relacje. Nie sądzę, że ktokolwiek powinien takowe posiadać czy formułować. Celem pracy, jaką wykonuję, jest stopniowe niszczenie tych wszystkich mechanizmów, które zmuszają ludzi do ulegania heteronormatywnym, genderowym i rodzinnym normom. Ludzie bardzo często popadają w zakłopotanie i uznają, że ja i inni trans aktywiści dążą do tego, żeby uczynić wszystkich istotami androgynicznymi. Szczerze – to nuda. Świat, który chcę kreować, to świat osób, które nie są skazywane na wyroki, wyrzucane z rodzin, pozbawiane godnych warunków życiowych, które nie są seksualnie wykorzystywane w szkole, czy poddawane przymusowemu leczeniu psychiatrycznemu, ponieważ organizują swój gender, swoje pożądanie, strukturę rodzinną w sposób, który obraża normę. Wierzę, że jesteśmy w stanie zbudować taki świat poprzez walkę z normami /wprowadzanie w życie świata jakoś mi nie pasowało, hm?/w naszych queer-aktywistycznych społecznościach, a także poprzez zmianę podejścia w stosunku do nas samych. Bądźmy dla siebie i dla innych delikatni, wyrozumiałe, a zawzięci, bezwzględne i dzikie w zwalczaniu opresji.

**http://www.deanspade.net/**

**tłumaczenie: *ewe&wania***

***grudzień 2012***

**dlaczego?**

***wania*: bo po przeczytaniu *for lovers and fighters* pomyślałam, że mogłabym ten text mieć wytatuowany na całym ciele – tak bardzo inspirujący i mądry jest dla mnie. chciałam, żeby funkcjonował w wersji polskiej. ewe zaproponowała wspólne tłumaczenie. ponadto z powodu zafascynowania osobą autora – tym co robi jako aktywista/prawnik.**

**ana.wlodarczyk@gmail.com**

***ewe*: bo kiedy przeczytałam ten tekst, podesłany mi przez wanię, popłakałam się. i pierwszą moją reakcją było oczywiście strofowanie siebie za sentymentalność. ale tłumaczenie *for lovers and fighters* uświadomiło mi jak wiele naprawdę ważnych dla mnie kwestii ten tekst porusza. Płynnie lawiruje między tym co głęboko osobiste i na wskroś polityczne, motywując do wciąż samorefleksyjnego i świadomego podchodzenia do własnego nawet najbardziej intymnego świata.**

**Polemizujcie!**

**miuda@riseup.net**

1. Język polski iest „urodzajowiony”. Zapytałyśmy dean’a,- autora, narratora o to, jakiej formy mamy używać pisząc o nim: on, ona, oni? /he, she, they/. Prosił, żeby pisać „on”. [↑](#footnote-ref-1)
2. Oryg. *romance myth* [↑](#footnote-ref-2)
3. Używamy wymiennie form żeńskoosobowych i męskoosobowych. Używamy też określeń *osoby* i *ludzie*. [↑](#footnote-ref-3)
4. Autorowi chodzi np. o kwestie takie jak bycie osobą jeżdżącą na wózku, osobą mającą różną ekspresję twarzy, ciała etc. [↑](#footnote-ref-4)